Kraków, 25. września 1899.

Rok IV. Nr. 27.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„*Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.*“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane rekl[illegible]macye wolne są od opłaty po[illegible]towej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

II. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie.

I znowu po raz drugi zebrali się nasi bracia z różnych stron monarchii, by wobec grożącego niebezpieczeństwa ze strony zawsze chytrych, zawsze nienasyconych wrogów — razem się porozumieć, razem obmyśleć środki obrony, a przytem węzeł bratniej miłości zacieśnić. Na pierwszym zjeździe dziennikarzy w Pradze, postanowiono wybrać na miejsce II. zjazdu nasz Kraków. Tu też dnia 23 t. m. zebrało się przeszło stu pisarzy różnych narodowości słowiańskich. Obrady rozpoczęto nabożeństwem w kościele N. P. Maryi, które odprawił ks. Biankini poseł i redaktor z Zadaru. Po nabożeństwie zebrano się w pięknej sali Rady miejskiej, odświętnie przystrojonej w rośliny i kwiaty, gdzie uczestników powitali: Imieniem komitetu urządzającego redaktor Chyliński, imieniem Tow. dziennikarzy polskich p. Zajączkowski, prezydent miasta p. Friedlein. Prezesem zjazdu wybrano czecha p. Brettera, redaktora gazety «Politik» w Pradze — na pierwszego wiceprezesa, kroata księdza Biankiniego, zaś na drugiego wiceprezesa p. Kosteckiego ze Lwowa. Narady odbywały się przez 3 dni, zawsze przed południem. Poruszono wiele rzeczy, nie szczędząc przy tem słów prawdy i bez ogródki wytykając sobie te lub owe niewłaściwości. Z wielu powziętych uchwał, jedną z ważniejszych jest uchwała zawiązania biura korespondencyjnego słowiańskiego. Dotychczas o wszystkiem co się działo w słowiańszczyźnie, uwiadamiało dzienniki biuro wiedeńskie (żydowsko-niemieckie). Nic też dziwnego, że żydkowie niemieccy przedstawiali sprawy nasze po swojemu — jużto kłamiąc, już też nie jedną sprawę przemilczając. Obecnie wobec zawiązania takiego swojego biura w Pradze i Krakowie, świat cały inaczej będzie o nas uwiadamiany.

Każde popołudnie w dniach zjazdu było poświęcone zwiedzaniu naszych pamiątek i osobliwości i tak:

W pierwszy dzień t. j. 23 o godzinie $2^1/_2$ zebrali się uczestnicy w redakcyi «Prawdy», zkąd wyruszyli razem i poczęli zwiedzać katedrę, skarbiec oraz groby naszych królów i bohaterów — następnie zwiedzili zamek i królewskie komnaty. Objaśnień udzielali gościom Prof. radca Odrzywolski, kierownik odnowienia katedry, oraz redaktor na-

szego pisma ks. Flis. Przyjemną niespodzianką dla gości było przypadkowe odegranie przez muzykę wojskową pieśni «Jeszcze Polska nie zginęła», oraz pieśni czeskiej narodowej «Gdzie domek mój». Po zwiedzeniu Wawelu pojechali goście do parku (czyli ogrodu) dra Jordana. Tam studenci wszystkich gimnazyów i realnej szkoły, uszykowani po wojskowemu ze swoją muzyką na czele, przemaszerowali przed dziennikarzami, wznosząc od czasu do czasu okrzyk «Na zdar». Dzień ten zakończono wspaniałą biesiadą, daną przez miasto Kraków na cześć gości w sali hoteli Saskiego.

W drugi dzień t. j. w niedzielę po południu, zwiedzali goście pod przewodnictwem p. Krzyżanowskiego Bibliotekę Jagiellońską, Muzeum narodowe w Sukiennicach, dom Matejki i Muzeum Czartoryskich, poczem zebrali się na wspólną ucztę, po której oglądano w teatrze przedstawienie, a między innemi także «Przysięgę Kościuszki», część sztuki Bitwy pod Racławicami. Zgromadzona publiczność wznosiła na cześć gości okrzyki.

W dzień ostatni złożyli goście przepiękny wieniec u stóp pomnika Mickiewicza, a potem pojechali do Wieliczki. Miasto choć małe, jednak nader serdecznie przyjęło pobratymców naszych. Na stacyi zgromadziła się Rada miejska z burmistrzem *Kochem* i jego zastępcą p. drem Dziewońskim na czele., był także zastępca prezesa Rady powiatowej tamtejszej ks. Twardowski proboszcz wielicki,—straż ogniowa i bardzo wiele publiczności.—Wystrzały wraz z muzyką salinarną powitały przyjeżdżających gości. — Po przemowach ruszono razem do salin. Przepiękne oświetlenie kopalni, piękne pieśni religijne odśpiewane w kaplicach wywarły nader podniosłe wrażenie. Po zwiedzeniu salin zaprosił gości p. burmistrz Koch na posiłek do sali teatralnej. Tam znowu wznoszono zdrowia i wypowiadano mowy. Pełną zapału patryotycznego była mowa, którą wypowiedział p. dr. Dziewoński w imieniu miasta. Obywatele miasta Wieliczki spisali się dzielnie.

Nie mniej wspaniałe wypadło pożegnanie na dworcu kolei skąd całe grono rozweselone wróciło do Krakowa. Goście nasi wynieśli z całego pobytu jak najlepsze wrażenie.

Zjazd ten pobudził do wściekłej złości żydów i najemną ich zgraję tj. socyalistów. — Oto najpierw tuż w przeddzień zjazdu madziarski rząd (opanowany przez żydów) postarał się, że z Wiednia przyszedł zakaz, iżby poddanych węgierskich narodowości słowiańskiej nie dopuścić do uczestnictwa w zjeździe. Komitet wysłał telegraficznie rekurs przeciw takiemu zakazowi uzasadniając, że przecież wszyscy jesteśmy poddanymi jednego i tego samego Monarchy. Zakazu nie cofnięto. Mimo to ci co mieli przybyć przybyli, a choć nie przemawiali na sali obrad, przemawiali gdzieindziej wykazując, jak wielce rząd węgierski wraz z żydami prześladuje tamtejszych słowian.

Służba żydowska socyalistyczna nie pozostała także bezczynną. Towarzysze chcieli także dziennikarzom się przedstawić—niestety dla nich, okazali tylko swoją głupotę. Zwołali bandę swoją i na czele z żydkami chcieli ruszyć pochodem przed salę obrad zjazdu i tam wyprawiać krzyki. Policya rozpędziła awanturników, a naczelników tychże, jak żyda dra Drobnera oraz innych wsadzono do kozy. Czy to nie zaślepienie, nie głupota u tych przywódców, wyprawiać awantury ludziom, którzy spokojnie radzą, o socyalistach nawet w obradach wspomnieć nie myślą, bo cóż z narodowością słowiańską ma wspólnego żyd lub jego parobek?

Okazali tem tylko towarzysze, że sami nie chcą znać narodu z którego pochodzą, a ziemię ojczystą mowę i wszystko co nam najdroższe, pragną za żydowski judaszowski grosz oddać wrogom naszym na pastwę. *Po haniebnych czynach, poznajcie ich!*

Z tajemnic żydowskich.

Jeszcze nie minęło wrażenie po zasądzeniu zdrajcy Dreyfusa, którem to zasądzeniem żydostwo wielce przygnębione zostało, gdy nowa zbrodnia żydowska, zbrodnia potworna, godna drapieżnego zwierzęcia, a nie człowieka, stanęła przed widownią chrześciańskiego świata. Co czyni jednostka, za to ogół odpowiadać nie może, ale też ogół potępia ten czyn jednego zbrodniarza, owszem dopomaga władzy, by kara sprawiedliwości wymierzoną została. Nie tak dzieje się u żydów, *oni bronią każdej zbrodni, którą jeden z nich popełni* — plecami całej żydowszczyzny zasłaniają najwstrętniejsze czyny, sypiąc garścią złota w około siebie, by jego blaskiem zasłonić to, co niegodnego spełnili.

Zbrodnia dokonana w Polnej w Czechach przez żyda Hilsnera, który wraz z towarzyszami zamordował dziewczynę Hruzównę, aby dostać **krwi chrześciańskiej** — zbrodnia ta osłaniana przez całe żydostwo — to dowód, ile ludzkości mają w swej duszy, w swem sumieniu żydzi.

Sprawa miała się tak. Dnia 29. marca b. r. tj. w Wielką środę, zniknęła młoda, bo 19-letnia, przystojna i uczciwa dziewczyna chrześciańska, Anna Hruzówna z Małego Wiśnicza, która od dwu lat chodziła codziennie do sąsiedniego miasteczka Polnej, aby zarabiać u pewnej szwaczki na życie. Dopiero w W. Piątek spostrzeżono jej zniknięcie, a W. Sobotę znaleziono ją zamordowaną w pobliskim lesie. Komisya sądowa zastała zwłoki leżące twarzą na dół, prawie całkiem obdarte z ubrania w kotlince tak, że nogi sterczały do góry, lekarze zaś sądowi znaleźli na głowie obwiniętej w koszulę ślady uderzenia tępem narzędziem, na szyi ślady stryczka i głęboką ranę zadaną ostrym nożem przez kogoś, który był biegłym w podrzynaniu gardła. Skonstatowali zarazem, że mordercy — musiało ich bowiem być więcej — naprzód schwycili dziewczynę na stryczek, trochę przydusili, potem uderzeniem w głowę ogłuszyli, a wreszcie jeden z nich zadał jej cięcie na szyi ostrem narzędziem, że śmierć nastąpiła dopiero

z poderznięcia, a nie z uduszenia stryczkiem lub uderzenia w głowę.

Najważniejszem i rzucającem na popełnione morderstwo charakterystyczne światło było to, że trup dziewczyny zdrowej i silnej był prawie bezkrwisty, i że na miejscu zbrodni, ani w pobliżu nie było prawie śladu krwi, której w dziewczynie przed jej gwałtowną śmiercią było 5 do 6 litrów. Skonstatowano także, że zbrodnia nie została popełnioną ani dla rabunku, ani dla rozpusty, że dziewczyna nie miała wrogów żadnych, że zatem nikt jej dla zemsty nie mógł odbierać życia.

Wszystkie te okoliczności, mimowoli nasuwały podejrzenie, że w tym wypadku dokonano morderstwa rytualnego, że mordercy schwycili płynącą krew z poderzniętego gardła i gdzieś ją schowali. Stąd też ogólne powstało przypuszczenie, że nikt inny, tylko żydzi, nie może być sprawcą popełnionej zbrodni. Redakcya wiedeńskiego, antysemickiego *Deutsches Volksblatt* na własną rękę, obok władzy sądowej, rozpoczęła poszukiwanie za sprawcami i za dowodami. I rzeczywiście udało się uchwycić jednego ze sprawców, a jest nim skazany już na śmierć Leopold Hilsner, 33-letni żyd z Polnej, posługacz przy umywaniu żydowskich trupów. Tak śledztwo, jak i rozprawa wykazały, że morderców było kilku (wielu świadków widziało trzech żydów), że jednym z nich był Hilsner, że wreszcie krew z zamordowanej uchwycono i gdzieś przechowano. Podniósł tę ostatnią okoliczność i prokurator państwa i zastępca poszkodowanej matki Hruzównej, dr. Baxa.

Hilsnera trybunał skazał na śmierć przez powieszenie, inni jego towarzysze uniknęli na razie karzącej sprawiedliwości; sądzimy jednakże, że władze użyją wszelkich środków, aby i innych morderców wykryć i ukarać, jak na to zasłużyli.

Rozprawa nie tylko nie usunęła powstałego w pierwszej chwili podejrzenia, że w tym wypadku żydzi dokonali morderstwa rytualnego, ale owszem jeszcze je silniej utwierdziła. Pod tem wrażeniem pozostaje cały świat chrześciański, że żydzi dla dogodzenia jakiemuś zabobonowi stają się wrogimi dla życia chrześcian.

Pamięci Agneszki Hruzównej

męczennicy w Polnej.

Jeden jęk wielki współczucia — boleści.
Za Tobą wznosim tą do Niebios drogą
Ile w nim skargi, ile łez się mieści,
Czyż ludzkie słowa określić to mogą?

Czemuż więc ciebie dziewczę miłe — choże
Obrano sobie za cel swoich zbrodni?
Czy dla niecnoty? Czy dla złota może —
Stałaś się pastwą żydowskich męczarni?

Oto husytów zgraja w noże zbrojna,
I niewinne dziewczę! Jakiż cel w tem tkwi?
Ty tak uboga — i tak bogobojna,
Więc tylko żądam — chrześcijańskiej krwi!

I tę do kropli z ciebie wytoczono...
By talmudzistom zadość się tu stało,
Dla tego ciebie tak srodze męczono!
By wrogie plemię tryumf osiągnęło.

Niewinna ofiaro! nieludzkich podłości,
Każdą kropelkę twej policzym krwi...
I Bożej wzywając tu sprawiedliwości;
Wyczekiwać będziem... my zwycięztwa dni!

Helena Niewiadomska.

Jak ogłaszać, to dokładnie!

Prawdziwa przygoda pana Radcy.

Ze zachodnich krain, których mieszkańcy, jak to sami o sobie utrzymują, są bardzo ucywilizowani, a ziemię mają w wysokiej kulturze, przybył na wschód w okolice Gopła, pan radca Tandaradei. Słyszał on wprawdzie, że na wschodzie mieszkają ludzie dzicy i stósownie do swojej dzikości uprawiają ziemię, ale za to można jej dostać tak tanio i na tak dogodnych warunkach, że człowiek, choć biedny byle zachodni, więc mocno ucywilizowany i znający się na kulturze, wnet na onych dzikich ziemiach zostaje panem.

Pan Tandaradei ciesząc się tedy, że będzie bogatym i cywilizatorem, nabył duży majątek nad Gopłem i tak gorliwie wziął się do gospodarstwa, że nawet nie miał czasu dziwić się, iż ludzie na wschodzie chodzą już na dwóch nogach i ziemię mają wcale dobrze uprawioną. Ponieważ pan radca wina nie pił, w karty nie grał, do wód nie jeździł, a natomiast pracować lubił i sam pilnował gospodarstwa, choć miał ekonoma, przeto w krótkim czasie łany pana radcy wyglądały jak starannie uprawiany ogród i co rok większe przynosiły dochody.

Na rok bieżący, 1899, pan Tandaradei spodziewał się wielkich urodzai, bo oziminy, jarzyny, okopowiny, trawy i koniczyny stały świetnie, a drzewa i krzewy owocowe uginały się już pod kwieciem. Pan radca obliczał już dochody, gdy naraz w maju, jak to wszyscy wiemy, pojawiła się niesłychana moc chrabąszczy, które zagroziły pożarciem wszystkich nadziei bogatych zbiorów pana radcy.

Pan Tandaradei, posłyszawszy w pierwszy wieczór groźne huczenie owadów, zląkł się i rozgniewał zarazem.

— Nie! — zawołał wzburzony — zuchwalstwo na tym wschodzie przechodzi wszelkie pojęcie! Wszakże tu już marne chrabąszczyska grożą bytowi człowieka z zachodu!

I zamyślił się głęboko nad obmyśleniem środków zapobiegających bezczelności chrabąszczy. Jakoż wnet się pokazało, że pan Tandaradei umie odwrócić

każdą napaść, wymierzoną przeciw jego bytowi. Jeszcze tego samego wieczora posłał do powiatowego dziennika ogłoszenie, że za ćwierć żywych chrabąszczy zapłaci każdemu, kto mu je dostawi, jedną markę.

Po ukazaniu się ogłoszenia, wszystko, co żyło, rzuciło się do zbierania chrabąszczy, które odnoszono do dworu. Pan radca chętnie płacił marki, bo za nie pozbywał się nietylko nienawistnych wrogów, ale jego gęsi i kaczki pasły się doskonale chrabąszczami.

Pewnego dnia zajechał na dziedziniec chłop z ogromną, drabiniastą furą, naładowaną miechami, w których jeno się tak roiło.

Pan radca sam wyszedł przede dwór i z radością przysłuchując sie daremnemu szamotaniu związanych w miechach chrabąszczy, z prawdziwem zadowoleniem narachował znaczną sumę za przywiezione szkodniki.

Już chłopek wyciągnął rękę, aby zgarnąć marki ze stolika, stojącego na ganku, gdy wtem zbliżył się ekonom i rzekł:

— Ależ, panie radco, ten człowiek nie jest wcale z naszej okolicy.

— Co? Jak? — pytał zdziwiony pan Tandaradei i ręką przykrył pieniądze.

— Tak, wielmożny panie! to szczera prawda; ja jestem od Pakości z wioski S., — potwierdził chłop z dobrodusznym uśmiechem.

— No... ale człowieku! czyście wy zwaryowali? Przecie ja nie będę płacił za chrabąszcze, zbierane po całym Bożym świecie! Toć to będzie dwie mile stąd.

— Ba! żeby to choć dwie! — zawołał chłop. — Ale to trzy opętane mile, wielmożny panie! Szkapiny aż mi pomdlały! Co jednak robić? Człek się musi starać, jak może! Skorom też wyczytał w gazecie, że tu dziedzic kupuje chrabąszcze, dalej ja z moimi chłopakami do zbierania! Jakeśmy zaczęli zgarniać a uwijać się, tak uzbieraliśmy sześćdziesiąt pięć ćwierci. Dobra miara, wielmożny panie! Jak o to idzie, można się przekonać; sam mierzyłem trochę z czubkiem nawet, bo u mnie rzetelność grunt! Cudzą krzywdą jeszcze się nikt nie najadł... A wielmożny pan też, kiedyć obiecał kupić, toć powinien słowa dotrzymać; bo jusci nieladnie kpić sobie z biednych ludzi.

— No... jeno ty słuchaj... a niech cię tu zaraz... milion dyabłów porwie! — zaklął ekonom rozsierdzony, chwytając chłopa za ramię. — To ty, rozbójniku jeden, będziesz tu jaśnie panu chrabąszcze z końca świata zwoził? Wynoś mi się z dziedzińca, pókiś cały! A jak nie, to ja ci pokażę, co to są żarty ze zachodnich panów, ty wschodni obwiesiu, ty rabusiu, ty!...

(Dokończenie nastąpi).

Z pracy dla ludu.

Nie od razu Kraków zbudowano, nie od razu też da się poprawić los biednych, ale że rąk nie zakładamy, że nie gnuśniejemy w bezczynności, świadczą o tem te piękne instytucye, które w kilkunastu ostatnich latach powstały. Kółka rolnicze, sklepiki chrześciańskie, czytelnie ludowe, kasy pożyczkowe systemu Raiffeiseina, spółki mleczarskie z jednej strony, a z drugiej znikające jaskinie pijaństwa, kradzieży, oszustwa, lichwy i różnych zdrożności — oto świadectwo pracy dla ludu.

Hasło «dla ludu i przez lud» ogarnia coraz większe masy. — Mężowie ze wszystkich stanów i powołań chcą odrobić, co dawniejsze pokolenia zaniedbały i podają rękę upadającemu materyalnie ludowi. Nie *jeden* człowiek, nie *jedno* stronnictwo pracuje dla ludu — do pracy staje *tysiące* mężów, a nawet niewiasty spieszą, by otrzeć łzy płaczących; a choć ci mężowie nie mogą zgodzić się na to, co np. robią stojałowszczyki, ludowcy, socyaliści, choć ich nawet wszelkiemi siłami zwalczają nie znaczy to, że ludowi nie sprzyjają, chcą tylko oczy ich otworzyć na niecną ich robotę, — a to powinno być przez wszystkich dobrze zrozumiane.

W tej pracy dla ludu wielce pocieszającym faktem jest w roku obecnym zawiązanie spółki parcelacyjnej we Lwowie. I właściciele większych posiadłości i reprezentanci banków i wybitniejsi włościanie stanęli do wspólnej pracy, aby ratować polską ziemię i ratować lud od tułaczki po świecie. Spółka ta wielkie przyniesie korzyści ludowi, a właścicieli uchroni od hańby w jaką ich wtrąca nieraz nielitościwa konieczność. By to zrozumieć przypomnijmy sobie, ile to obszarów dworskich w kilku latach przeszło w ręce żydów. Stracił na tem lud, stracił kościół, stracili biedni, straciły instytucye odwołujące się do ofiarności publicznej. Wskutek upadków dworskich gospodarstw uratowało się wycinaniem lasów. Dziś w niektórych okolicach lud nie może dostać drzewa na opał i na budowę. Gdy lasów brakło, nie pozostawało nic innego jak wystawić na sprzedaż z wolnej ręki jednę lub drugą wioskę. A któż te wioski zazwyczaj kupował? Czasem wzbogacony adwokat, rzadko sąsiedni obywatel, najczęściej żyd. A lud czy zyskiwał co na tem? Szedł z deszczu pod rynnę, a co gorsza demoralizował się.

Nieraz podnoszono głos: «ułatwić ludowi nabywanie obszarów dworskich — ratować tę świętą ziemię — ratować ten lud». W niektórych sferach źle to zrozumiano; jakoby ktoś w imię tych haseł chciał wygładzić te starodawne dworki tradycyą związane z ludem. W tych sferach woleli, by lud nasz marniał na obczyźnie, by tam zatracał miłość ojczyzny, wiary, rodzinnego zagonu — a co gorsza i smutniejsza, by święta ziemia skropiona potem tego ludu przechodziła w ręce niewiernych.

Więc teraz z radością powitać należy zawiązanie spółki parcelacyjnej i jej cele jak najczęściej ludowi zalecać.

A mianowicie, że spółka pośredniczyć będzie w parcelowaniu większych majątków: dla jednych wyszukiwać będzie nabywców, dla drugich szukać będzie gruntu, a ponieważ w takich sprawach pieniądz jest najważniejszą rzeczą, a więcej jest takich, co mamony nie mają i na jej brak się skarżą, więc

znowu spółka ułatwiać będzie zaciąganie pożyczki na kupno gruntu, regulować będzie i upraszczać zawikłania w hipotece, będzie przeprowadzać rozmiar gruntu i rozdział podatku.

Chcący korzystać z tej spółki musi do niej należeć w charakterze członka, a więc naprzód zapisać się — a przy wpisie złożyć 5 koron; dalej wziąść choć jeden udział, który wynosi 50 koron. Warunek ten łatwym jest dla właścicieli obszarów dworskich i jest przystępniejszym, niż «faktorne» dawane pośrednikom, ale dla biedaków nie jest łatwym i dlatego spodziewać się należy, że oni pod ten waruuek nie powinni być podciągani, chyba że wszyscy razem zakupujący jeden obszar dworski złożą się na jeden udział. Nie byłoby przecież z Bogiem od biednych włościan żądać, by składał po 27 złr. 50 ct., kto np. chce kupić 1 mórg gruntu.

Dla ludu otwiera się nowe życie i nadzieja lepszej przyszłości. Powszechnie wiadomo, jak ten lud przywiązany do ziemi, jak najczęściej o tem marzy, by coś przykupić. Ziemia jest dla niego jakby tą osią, około której obraca się życie na wsi. Ciężko pracuje wieśniak o ziemniaku i kapuście w lichej odzieży, aby gruntu nie stracić; podwaja zapobiegliwość, gdy mógł choć $^1/_2$ morgi przykupić; centa na darmo nie straci, jeżeli na kupno się zadłużył, szczęśliwym się czuje, gdy mu się nadarzyła sposobność przykupić jeszcze więcej — przemyśliwa jakby jeszcze zaokrąglić swą zagrodę; i tak jeżeli ma syna, żeni go u sąsiada, by się grunta złączyły, córkę daje najchętniej do gruntu, każdy inny zawód niżej stawia jako nie dający tego zabezpieczenia na przyszłość, co gruntowe gospodarstwo — a co jest najpiękniejsze u ludu, że przez to odwyka od włóczenia się po jarmarkach, od wysiadywania po karczmach, kupny grunt trzyma go w domu i ciągnie go do domu.

Znam taką wieś, godzie przed 18 laty co niedziela były bitki w karczmie — raz Woleńscy wybili Piekarzów, drugi raz Piekarze i Peciaki wybili Woleńskich, muzyka grywała w każdą niemal niedzielę, a każda taka zabawa smutnie się kończyła. Dał Bóg, że tę wioskę nabył przedsiębiorczy dzierżawca — ale że sam nie miał na tyle pieniędzy, więc zmówił się z gospodarzami i oni wzięli po kilka morgów razem koło 150. Prawie każdy się zadłużył — ale jakiż tego skutek? Ustały zabawy w karczmie, ustały pijatyki i bójki, bo każdemu siedział w głowie grunt i dług. Zburzone dziś to miejsce, gdzie odbywała się największa obraza Boska. Ludzie ci pragną teraz oświaty, a że w ich wiosce nie ma szkoły i nauczyciela, więc uprosili jednego gospodarza, że w zimie przychodzi do środka wsi i tam dzieci uczy czytać, pisać, rachować. A cóż tak podźwignęło tych ludzi? Parcelacya. Toż samo spodziewam sie nastąpi i w niejednej wsi naszego kraju — dlatego spółce parcelacyjnej z całego serca ślę życzenie:

Szczęść Boże!

Rolnik.

O Świętych Patronach polskich.

Cuda publiczne i heroiczne czyny Świętych spełniane pod wpływem cnót, wstrząsały do głębi duszę narodu niejednokrotnie; zdrętwiałą wskutek klęsk i nieszczęść społecznych, albo poczynającą usypiać w obojętności religijnej, zrodzonej fałszywą nauką i zmysłowością; budziły do nowego życia, wlewały otuchę, roznieciały przytłumioną iskrę wiary, zapalały wielki ogień miłości Boga i bliźniego. Że to jest prawda, może poświadczyć historya, bo właśnie w tych wiekach kiedy żyli Święci zawsze lepszym przedstawia się naród polski: tak było w pewien czas po śmierci Św. Stanisława; tak za Kadłubka, Jacka, i Czesława; tak za Kunegundy, Salomei, Jadwigi, a ojczyzna nasza stała u szczytu potęgi wtedy, kiedy po samym Krakowie aż sześciu Świętych równocześnie chodziło, t. j. w 15-tym wieku!

Najwięcej jednak zasłużyli się Patronowie swojej ziemi przez modlitwę. Sam P. Jezus zapewnił, że modlitwa wszystko wyprosić, uzyskać może. »O cokolwiek prosić będziecie Ojca mojego w Imię moje, da wam; proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono«, oto Jego słowa. Święci rozumiejąc je dobrze, szli za niemi i bardzo wiele się modlili. Jak drogą tkaninę gęsto złote nici, tak życie Ich częsta modlitwa przeplatała. Ale to mało tyle powiedzieć! Życie Ich całe było modlitwą nieustanną, jedną, długą, a cudowną pieśnią, hymnem śpiewanym pełną piersią »Królowi wieków Nieśmiertelnemu i Niewidzialnemu«. A modlitwa to była gorąca! Św. Stanisławowi musiano dawać zimne okłady, tak się rozpalał wśród swej rozmowy z Bogiem i Maryą! A modlitwa to była wytrwała! Święci prosili i prosili, póki nie otrzymali, a im dłużej nie byli wysłuchani, tem bardziej się modlili, tem głośniej wołali. A modlitwa to była i skuteczną, bo płynęła z serca skruszonego i upokorzonego, a Św. Król, Dawid, tak przemawia do Boga: »Sercem skruszonem i upokorzonem Boże nie wzgardzisz«. Skuteczną była, bo tryskała, jak woda z źródełka, z serca czystego; skuteczną, bo opierała się na mocnej wierze jak na twardej skale i na bezdennej ufności w dobroć Bożą; skuteczna wreszcie i dlatego, bo poparta cnotami i zasługami. Takiej modlitwie już Bóg, że tak powiem, oprzeć się nie jest w stanie! W Piśmie św. czytamy tak o kapłanach: »Między przysionkiem, a ołtarzem będą płakać kapłani słudzy Pańscy, a będą mówić: Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie daj dziedzictwa Twego na hańbę, żeby nad niem poganie panowali«. Święci Patronowie, to wielcy kapłani narodu, którzy stojąc przed Majestatem Boga Żywego jak dawniej na ziemi, tak teraz w niebie wołają nieustannie za swymi braćmi, za ziemią ojczystą: »Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie daj dziedzictwa Twego na hańbę, żeby nad niem poganie panowali«. P. Jezus na krzyżu zraniony, z rękami i nogami przebitemi, modlił się do Ojca: »Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią«

i tak został wysłuchany »dla uczciwości swojej i stał się przebłagalnią za nas«, jak mówi św. Paweł. Ojciec niebieski bowiem widząc i te rany i tę krew niewinną, wołającą głośniej, niż krew Abla sprawiedliwego, mógłże wytrzymać dłużej w gniewie i nie przebaczyć człowiekowi? Święci choć nieskończenie mniej, ale podobni byli do Chrystusa. I Oni żyjąc na ziemi, podniesieni byli zawsze na krzyżu swych różnych, a ciężkich cierpień, zaparcia się, umartwienia i prosili za narodem, którego byli synami. A jak P. Jezus nietylko na ziemi i na krzyżu, ale i w niebie wstawia się za nami do Ojca nieustannie, »zawsze żyjący do wstawiania się za nami«, tak i Święci podobnie czynią obecnie królując w niebie.

Chociaż nie każdy, tedy przynajmniej niejeden powinien z tego, co się powiedziało, nabrać przekonania o bezwzględnej wyższości Świętych Patronów nad wzystkimi znakomitymi Polakami.

Jeżeli istotnie tak jest, no to czemuż Oni dzisiaj są w takiem zapomnieniu? Przy odpowiedzi na to pytanie trzeba zrobić uwagę, że nie wszystkie warstwy społeczeństwa grzeszą podobną obojętnością. Boć duchowieństwa i ludu polskiego wliczyć tu nie wolno, tak bowiem pierwsze, jak drugie są Ich wielbicielami »w duchu i prawdzie« jak mówi Pismo św. Kapłani obchodzą ich rocznicę i święta brewiarzem i uroczystemi nabożeństwami w kościele, lud zaś garnie się niezliczonymi tłumami do ukochanych przez siebie Orędowników zasyłając przy Ich ołtarzach i grobach gorące modły. Popatrzmy tylko na odpusty po naszych parafiach, ile tam serca i żywej wiary ludu ujrzymy, ile miłości ku Świętym Patronom! Zajrzyjmy w rocznice: Wojciecha, Stanisława, Jadwigi, Kunegundy, Kazimierza, Jacka, Jana Kantego — do Gniezna; na Wawel, Skałkę; na Szląsk, do Sącza, Wilna; do kościoła OO. Dominikanów i Św. Anny w Krakowie, a zdumimy się na widok, jaki się oczom naszym przedstawi!

Gdzież zatem szukać winnych? W kołach inteligencyi i arystokracyi — tam najmniej wiedzą i dbają o Świętych, (choć oczywiście nie odnosi się ten sąd do wszystkich)! Jedni z pośród tych dwóch warstw oceniają Patronów z punktu widzenia doczesnego, narodowego, a nie religijnego, uznają Ich za wielkich przedewszystkiem dlatego, że się przysłużyli ojczyźnie pracą społeczną; ale tego, co w Nich było Bożego jakoś nie widzą i zrozumieć nie mogą. Patronowie zatem tyle u nich znaczą co bohaterowie miecza i pióra. Są i tacy, którzy uważają Świętych za coś mniejszego od królów i pisarzy, bo nie pojmując Ich powiadają: Cóż taki Bł. Szymon z Lipnicy zdziałał, albo młodzieniaszek, Św. Stanisław Kostka, albo taka Bł. Bronisława? Ani ksiąg przecież nie pisali, ani Tatarów i Turków nie gromili.

Cóż jest przyczyną tej obojętności względem Sług Bożych, co jej matką? Obojętność religijna, którą są grubo podszyte, podminowane wspomniane dwie warstwy narodu. Ta zaraza szeroko i coraz szerzej je obejmujmuje, choć nie tak głęboko jeszcze przenika. — To nie prawda! to przesada! pomyśli, lub powie niejeden czując się dotkniętym. Z owoców ich poznacie ich« powiada P. Jezus. Z życia religijnego objawiającego się na zewnątrz, sądzi się o głębokiej wierze. W owych warstwach to życie religijne, to życie z wiary, tak dziś liche! Jak się spełnia praktyki nakazane przez Kościół i wiarę? Jak się odprawia spowiedź i czy się odprawia? Jakie jest pojęcie o Mszy św. i innych Sakramentach? Kto tam uznaje posty tak, jak je przepisuje Kościół? Jakie tam wychowanie dzieci? Ale lepiej o tem wszystkiem nie mówić. »Z owoców ich poznacie ich« — takie są owoce życia religijnego — więc odpowiednia musi być i miara w sercu i umyśle, czyli zasady religijne; liche owoce — licha wiara, czyli obojętność w niej! Wobec tego nie można się dziwić, że w owych warstwach nie rozumieją, »co jest z Ducha Bożego«, co znaczą i czem są Święci, a zatem, że Ich nie czczą, jak przystoi i należy.

Boleć nad tem trzeba, a boleć tem więcej, że ci, którzy o Patronach zapominają, zwyczajnie są zagorzałymi aż do przesady, do bałwochwalstwa czasem, hołdownikami bohaterów naszych, a nieprzyjaciółmi każdego, kto nie podziela ich zdania, nie idzie za ich komendą na ślepo. Stąd te wycieczki niewczesne przeciw duchowieństwu, że jest mało patryotyczne, kiedy się nie »szarpie« w czasie obchodów narodowych. Stąd żale ciche, lub głośniejsze, że lud nie zrozumiał jeszcze znaczenia bohaterów i pisarzy polskich, jak na to zasługują! Czciciele geniuszów! posłuchajcie raczej kapłana, weźmijcie przykład od ludu, brata wprawdzie młodszego, ale mającego zdrowszy rozsądek, czystsze serce, a co najważniejsza głęboką wiarę i czcijcie najprzód ŚS. Patronów, a potem inne znakomitości, a zobaczycie, że się wszyscy zrozumiemy i źle na tem nie wyjdziemy!

Ks. J.

Z ogólno-austryackiego wiecu organistów i dyrygentów chóru.

W dniach 12, 13 i 14-go września odbył się zjazd delegatów oganistów z całej Austryi w Wiedniu.

Galicyę reprezentowało trzech pp. organistów wybranych z łona komitetu dla spraw organistowskich w Galicyi tj. p. Wójcik organista katedralny z Przemyśla dla wschodniej a pp. Flasza i Niepielski z Krakowa dla zachodniej Galicyi, oprócz tego wysłał Najprzewielebn. Konsystorz tarnowski delegata w osobie ks. kanonika Lenartowicza. Uczestników zgromadziło się do 150. Byli tam delegaci z Austryi wyższej i niższej, z Czech, Morawy, Szlązka, Galicyi, Tyrolu etc. etc. Przybyło także kilku księży.

Przewodniczącym jednogłośnie obrany został p. prof. Forster kompozytor i kapelmistrz przy katedrze w Pradze, zastępcą jego prof. Juliusz Böhm kapelmistrz przy kościele dworskim (am Hof) w Wiedniu i prezes wiedeńskiego tow. organistów i dyrygentów, człowiek poważny, oddawna całą duszą spra-

wom organistów i organizator zjazdu, sekretarzem p. dr. Józef Mantuani.

Podniosłe wrażenie na zebranych sprawiła obecność Polaków oraz Czechów i w ogóle Słowian, silnie też zaznaczył w swej powitalnej mowie prof. Böhm że jakkolwiek politycznie różnią od siebie, to tam, gdzie o wspólne dobro nasze i naszych kolegów idzie, tam stajemy do apelu bez waśni, bez nienawiści, gdyż jedna myśl nas wiedzie i do jednego zdążamy celu a celem tym jest opłakany nasz los.

Następnie z nadesłanych listów i notatek przedstawił zgromadzonym obraz położenia materyalnego kolegów z różnych krajów. Z notatek tych przekonaliśmy się, że w innych krajach państwa austryackiego także nie świetnie organistom się powodzi, w stosunku jednak do naszej Galicyi o całe niebo lepiej. To też gdy przyszła kolej na Galicyę, gdy mowca wyjaśnił stosunki organistów galicyjskich że pracują nie pobierając ani grosza pensyi a utrzymanie swoje czerpią z żebraniny za snopkami i jajami po wsiach, powstało ogólne oburzenie w sali, tak samo gdy p. Wójcik przeczytał swój referat o nędzy galicyjskiej a w dodatku p. Flasza wspomniał o nawoływaniu organistów, ażeby się uczyli rzemiosła i streścił w krótkości ostatnie artykuły polskich dzienników sprawy organistowskie omawiających.

Następnie Wbny ks. kanonik Lenartowicz w imieniu dyecezyi tarnowskiej powitawszy zgromadzonych przedstawił im stosunki swojej dyecezyi. Z mowy tej dowiedzieliśmy się, że w tarnowskiej dyecezyi mają już wiele, t. j. mają szkołę organistowską, mają dyrektora Surzyńskiego, który im świadectwa wydaje, mają towarzystwo wzajemnej pomocy organistów, mają moc preludyj, ćwiczeń, mszy antyfon i śpiewników kościelnych na cały rok; tylko jednej rzeczy — tj. utrzymania i zabezpieczenia nie mają. W następnej swej mowie wspomniał ks. kanonik Lenartowicz o swoim organiście, chłopie wiejskim, którego kazał uczyć przez jeden rok swemu dawnemu organiście, następnie po dwóch miesiącach pobytu w szkole tarnowskiej uzyskawszy świadectwo uzdolnienia objął posadę. Zgromadzeni siedzący bliżej nas odrzekli, że takiego chłopa należałoby po całym świecie obwozić jako cudowne dziecko, jednogłośnie zaś zaopiniowali, że to właśnie najgorsze takie fabrykowanie nieuków, że przez to poniżamy sami siebie i zawód organistowski, że chcąc być dobrym organistą, trzeba długie lata pracować i ćwiczyć się choćby nawet w szkole tarnowskiej.

Obrady odbywały się sekcyami jednak jedna po drugiej, co umożliwiło nam brać czynny udział we wszystkich sekcyach. Najważniejszą sprawą było utrzymanie i zabezpieczenie organisty, mianowicie pytanie kto właściwie ma obowiązek utrzymywania organisty, czy parafia, czy ks. probosz, czy kolator czy wreszcie rząd jako opiekun funduszu religijnego. Kwestya zaprowadzenia i utrzymywania szkół organistowskich dyecezyalnych, w głosowaniu przeważyła jednym głosem przewodniczącego. Mowcy oświadczyli się przeciwko takim szkołom z tego względu, ażeby nie powiększać i tak już za wielkiej liczby organistów, którzy ukończywszy tę szkołę z świadectwem w ręku idą na zieloną łąkę i szukać muszą w innym zawodzie kawałka chleba. My Polacy głosowaliśmy za, że jeżeli ma się kandydat uczyć gdzieś tam na wsi u organisty, toć — z dwóch złych wybraliśmy co lepsze — niechże przynajmniej wyuczy się w szkole organistowskiej.

Co do kwestyi własnego dziennika mowcy oświadczali się za krajowemi pismami ze względu na austryacką wielojęzyczność, ważniejsze jednak wymieniać sobie wzajemnie, uchwalono założyć centralny organ muzyki kościelnej i spraw organistowskich w Wiedniu, z którego artykuły możnaby czerpać i nawzajem takowe do wiadomości ogółu umieszczać.

Kwestyę taniej księgarni nakładowej jako mniej nagłą pozostawiono do bliższego rozpatrzenia.

Szeroko omawiano sprawę śpiewu kościelnego, pokazało się jednak że nie wielu zwolenników ta reformowana muzyka posiada, gdyż w niektórych miejscach cała dyecezya jej jeszcze nie zaprowadziła, a w innych powróciła do dawnych zwyczajów; zresztą mowcy oświadczyli, że do zaprowadzenia reformy w muzyce kościelnej nie czują się kompetentnymi, gdyż reforma w tym kierunku od władz kościelnych zależy.

Po wyczerpaniu porządku dziennego wybrano komitet złożony z 7-miu członków celem wykonania uchwał.

Wzniesiono trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana i wysłano telegramy do Monarchy, do kardynałów i do ministeryum, poczem przewodniczący podziękowawszy wszystkim za łaskawy współudział, ogłosił obrady za ukończone i wezwał zgromadzonych, ażeby za rok stanęli jak jeden mąż gotowi do dalszej pracy. *T. F.*

ROZMAITOŚCI.

† **Włodzimierz hr. Dzieduszycki.** W Poturzycy, w sokalskiem, zmarł po długoletnich cierpieniach jeden z najbardziej zasłużonych obywateli tego kraju. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, b. marszałek krajowy, tajny radca, członek Izby panów, poseł na Sejm, członek Akademii umiejętności, założyciel muzeum im. Dzieduszyckich, ordynat, obywatel honorowy m. Lwowa i t. d. Przeżył lat 74; całe jego życie było czyste jak kryształ, górne i poświęcone pracy wytrwałej i skutecznej na niwie ojczystej. Potomek senatorów Rzeczypospolitej, syn żołnierza napoleońskiego, zachował tradycye rodzime jako obywatel, gorąco miłujący swój kraj i lud, mógł wszystkim służyć za wzór, był ideałem szlachcica polskiego, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Wiedząc, że jedynie oświata zgotować może krajowi przyszłość szczęśliwą, podawał dłoń pomocną ludziom, garnącym się do światła. **Był jednym z pierwszych, którzy usamowolniali włościan,** szerzył hasła miłości między stanami i zgody między obu bratnimi, kraj ten zamieszkującymi narodami. Pomnikowem dziełem ś. p. hr. W. Dzieduszyckiego jest Muzeum etnograficzno-przyrodnicze, jedna z pierwszorzędnych instytucyj tego rodzaju w całej Europie. W życiu politycznem nie brał zbyt czynnego udziału, mimo tego przez dwa lata (1875—1877) piastował zaszczytnie berło marszałkowskie. Całe życie jego to szczera i serdeczna praca dla dobra Ojczyzny. Zmarły był **wiernym**

i przykładnym synem Kościoła. Włodzimierz, Tadeusz, Ksawery hr. Dzieduszycki, urodził się 22 czerwca 1825 r., z ojca Józefa Kalasantego i Pauliny z hr. Działyńskich. Ś. p. zmarły, w życiu społeczuem Galicyi odgrywał swego czasu wybitną rolę. W ostatnich czasach, nawiedzony ciężką chorobą nóg, żył w zaciszu domowem, nie biorąc żadnego udziału w życiu publicznem. Jego też głównie staraniem przyszła do skutku **wystawa krajowa we Lwowie w roku 1877,** której ś. p. zmarły był prezesem i głównym organizatorem. Poświęcał się on studyom przyrodniczym i etnograficznym, i był członkiem wszystkich fachowych towarzystw. Lwowskie Towarzystwo ludoznawcze wybrało go przed kilku laty swym członkiem honorowym. Eksportacya zwłok do dworca w Sokalu odbyła się dnia 21 b. m., zaś pogrzob w Zarzeczu dnia 23 b. m. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Najprzewielebniejszy Książe Biskup krakowski, powrócił już z wizytacyi dekanatu nowotarskiego do Krakowa.

Odsłonięcie pomnika poety Juliusza Słowackiego. W tych dniach odkryty został w Miłosławiu (w Ks. Poznańskiem) pomnik Juliusza Słowackiego, jednego z trzech naszych największych poetów. Pomnik ten postawił własnym kosztem i w własnym swoim prywatnym parku pałacowym p. Józef Kościelski, właściciel dóbr Miłosławskich. Na uroczystość zjechało się wiele gości z rozmaitych bliższych i dalszych stron Polski. Pomiędzy którémi widać było także włościan mianowicie z Kujaw (od Inowrocławia) i z bliższej okolicy Miłosławia. — Pomnik poety wykonanym został przez znanego naszego rzeźbiarza Władysława Marcinkowskiego, Wielkopolanina. Po solennem nabożeństwie, które odprawił miejscowy proboszcz, ks. prałat Kulesza w asystencyi dwóch księży zebrali się uczestnicy około pomnika, który następnie w czasie powitalnej mowy księcia Czartoryskiego, został odsłonięty. Potem odśpiewało Miłosławskie towarzystwo śpiewu Kantatę, napisaną przez p. Kościelskiego, a następnie przemówił sławny nasz pisarz Henryk Sienkiewicz o poetycznym geniuszu Słowackiego. Mówili jeszcze potem pp. Spasowicz z Perersburga i profesor Bronisław Dembiński ze Lwowa. Przebieg całej uroczystości był nadzwyczaj podniosły.

Hilsner przyznał się! Kutna Hora, 22 września. Skazany na śmierć za zamordowanie chrześcijańskiej dziewczyny, żyd, Leopold Hilsner, kazał się zaprowadzić do sędziego śledczego Baudischa i uczynił przed nim zeznania. Hilsner przyznał się, iż brał udział w zamordowaniu Agnieszki Hruzównej. Hilsner zeznał dalej, że miał dwóch wspólników żydów. Wymienił nazwiska obu tych żydów i wskazał, gdzie obecnie przebywają. Bezzwłocznie spisano z Leopoldem Hilsnerem obszerny protokół, którego treść, oprócz tego, co podajemy powyżej, trzymana jest w najściślejszej tajemnicy. Prokurator państwa dr. Schneider-Swoboda, wspólnie z sędzią śledczym Baudischem wysłał natychmiast do wskazanych przez Hilsnera miejscowości depeszę z rozkazem natychmiastowego aresztowania zbrodniarzy.

Nowe mundury żandarmskie. Żandarmerya austryacka otrzyma z dniem 2 grudnia nowe umundurowanie. Mundur, sporządzony w jednym z tutejszych zakładów uniformowych, według nadesłanych z Wiednia wzorów, przypomina zupełnie mundury żandarmeryi pruskiej, a właściwie jest ich naśladownictwem. Kolor jego niezmieniony. Krój surduta o podwójnym rzędzie guzików. Pierś i lewe ramię zdobią obfite sploty sznurów (znane w Prusiech „Fangschnürre"), u podoficerów żółte jedwabne, u oficerów złote. Głowę kryje pruska pikelhauba, różniąca się od swego pierwowzoru tylko orłem państwowym. Przepisy, wprowadzające nowe to umundurowanie, pojawią się w *Dzienniku rozporządzeń wojskowych* w dniu 2 października i obowiązywać będą od dnia 2 grudnia. Nowe mundury dla żandarmów będą wprowadzane w miarę zużycia starych uniformów.

Szkodliwość papierosów! W niemieckiem piśmie lekarskiem *Deutsche Med. Ztg.* zamieścił niedawno Dr. Breitling ciekawe wywody o szkodliwości palenia papierosów. Nazywa on papierosy największą trucizną dla serca, gdyż czynność jego osłabiają i czynią nieregularną, wywołują brak oskomy (apetytu) i zaburzenia w trawieniu, dalej bezsenność, a wreszcie są przyczyną przewlekłych nieżytów podniebienia i nosa. Chorobliwe objawy tego rodzaju u palaczy cygar stosunkowo znacznie rzadziej i słabiej występują, nawet u tych, co tylko prawdziwe hawańskie palą. Szczególnie występuje na jaw szkodliwość palenia papierosów w czasie zapadnięcia na influencę. Choroba ta bowiem i tak już serce po większej części napada — osobom więc, u których palenie papierosów poprzednio już słabość serca wywołało, influenca znacznie więcej szkodzi i łatwo ciężką chorobę i śmierć powoduje. Osoby więc, które cierpiały na influencę, koniecznie wystrzegać się powinny palenia papierosów, niemniej zaś wszyscy, którzy cierpią na gardło, lub u których czynność serca jest już niezupełnie prawidłowa.

Jak sypiać jadąc koleją? Na podstawie własnych spostrzeżeń i długoletnich doświadczeń wielu podróżnych, radzi Dr. Ontten wszystkim, którzy podróżują koleją, ażeby, chcąc zażyć snu, siadali lub układali się tak, by głowa ich skierowaną była ku parowozowi. Wtedy bowiem ruchy pociągu wypędzają krew z głowy, co daje lżejszy i spokojniejszy sen. Gdy zaś nogi skierowane są ku parowozowi, krew z dolnych kończyn napływa do głowy, oddala sen i w wielu razach powoduje dotkliwe bóle głowy. Zresztą przypomina Dr. Ontten, iż w razie zderzenia pociągów podróżny siedzący z głową ku parowozowi doznaje mniejszego stosunkowo wstrząśnięcia, aniżeli odwrotnie siedzący, gdyż giętkie ścięgna nóg przedewszystkiem podchwytują gwałtowne wstrząśnienia! Siedzący zaś nogami ku parowozowi uderza głową o tył siedzenia, a to bądź co bądź jest niebezpieczniejsze.

Bezpłatne biuro pośrednictwa pracy. W obecnej chwili, gdy ruch w popycie i podaży pracy, zwłaszcza służących jest większy, trzeba przypomnieć, że od dłuższego już czasu istnieje we Lwowie i doskonale funkcyonuje bezpłatne biuro pośrednictwa pracy przy stowarzyszeniu katol. robotników „Jedność". Zgłoszenia można przesyłać kartką korespondencyjną, pod adresem Jedności ul. Piesza 1.

Pożary. Gazeta *Przewodnik pożarniczy* podaje następujące liczby o pożarach w Galicyi w jednym miesiącu lipcu: Dotkniętych zostało klęską tą 27 miast i miasteczek, 52 zaś gmin wiejskich. Spaliło się domów mieszkalnych w miastach 50, w gminach wiejskich 125, budynków gospodarczych — w miastach 43, w gminach wiejskich 214, i zakład przemysłowy w gminie wiejskiej. W ogniu utracił życie 1 człowiek w mieście. Z ogólnej sumy strat skutkiem tych pożarów przypada 33.090 złr. na miasta, w czem ubezpieczeń było na 18.620 złr.; zaś 100.530 złr. na gminy wiejskie, z czego tylko 35.110 złr. zapłacą asekuracye.

Kalendarz kościelny.

26. Św. Cypryana męcz. — 27. Środa. Przeniesienie św. Stanisława. — 28. Czwartek. Św. Wacława męczennika. — 19. Piątek. *Św. Michała archanioła.* — 30. Sobota. Św. Hieronima doktora. wyzn. — **1. Niedziela. 19 po S. N. Maryi P. Różańc** — 2. Poniedziałek. Św. Aniołów Stróżów. — 3. Wtorek. Św. Kandyda m. i Lukrecyi p. — 4. Środa. Sw. Franciszka Serafickiego. — 5. Czwartek. Św. Flawii i Charytyny pp.

Odmiany księżyca.

Druga kwadra dnia 26 o godz. 5 minut 2 pop.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75 — 9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.